

Moja walka z rakiem

(31)

1 października 2019

Dziś już nie biorę kroplówek. Obserwuje tylko wypływanie krwiomoczu do worka. Ale jest dobrze, potwierdził to także dr G. Pewne jest, że jutro wyjdę ze szpitala, może koło południa lub po, bo wiadomo, ile jest przy tym biurokracji. Obiecał mnie zabrać samochodem do domu p. Andrzej, który mieszka na ul. Wolności, a pochodzi aż ze Stanisławowa. Z Kresów przybyli tuż po wojnie z całą rodziną. Jego ojciec był wcześniej urzędnikiem kolejowym, ale w okresie powojennym pracował już w HSW, chyba w administracji, ale tego się tylko domyślam. Pan Andrzej natomiast pracował w WSK Gorzyce. W mojej sali leży też p. Kazimierz, lat 88, z Łańcuta, którego syn przed trzydziestu laty wyjechał legalnie dzięki zielonej karcie do USA. Opowiada mi, że ma 2 wnuków, którzy ukończyli Harvard. Jeden jest neurochirurgiem, a drugi – ekonomistą. Pytam, jak to możliwe, bo wiem, że to bardzo kosztowna sprawa. Ale było to możliwe, jak mnie zapewnia, dzięki stypendiom szkolnym, a także wsparciu Polonii. – Bo kto się tam dobrze uczy, mówi mi, to zaraz nim interesuje szkoła, a także państwo. Dr G. przypomina mi, zaglądając do pokoju, że mam się zgłosić do niego, gdy będę miał już wyniki z histopatologii, prawdopodobnie za 4 tygodnie. Jutro przekaże mi wypis ze szpitala.

Słucham moich sąsiadów z pokoju jestem zbulwersowany ich poglądami politycznymi. Oczywiście wynikają one z niewiedzy i pisowskiej propagandy oraz teorii spiskowych, dawnych i obecnych. Jedno jest pewne: społeczeństwo nasze jest mocno podzielone. Kiedyś osoba Wałęsy jednoczyła Polaków, a dziś – Kaczyński wszystkich podzielił. Dlatego nigdy już więcej nie stanę po żadnej partyjnej stronie. Choć kiedyś uważałem, że jestem człowiekiem stworzonym do polityki. Dziś u schyłku mego życia myślę zupełnie inaczej. Władza przestała mnie obchodzić. I będę szczęśliwy, gdy nikt z moich bliskich nie będzie się w to już nigdy angażował. Oto moje refleksje, które mi się nasunęły podczas pisania tej notatki:

Nikt nie rodzi się wodzem, wodzów tworzy historia, często przez przypadek.

Czy można winić ludzi za niewiedzę? Są tacy jacy są i myślą, jak myślą. Dlatego nie warto poświęcać swego życia dla polityki.

Za wszystkie przyjemności życia płaci się kiedyś cierpieniem.

Wszystko co dobre się kiedyś kończy, podobnie – zło.

Nie znamy końca, ale też i początku.

5 października 2019

Opuszczam szpital jeszcze zupełnie niedoleczony. Boli mnie brzuch. Dr G. wpada jak

zwykle do naszej sali i przypomina, że dziś między 13.00 a 14.00 dostanę „wypiskę” ze szpitala. Nic mu jednak nie wspominam o moim brzuchu, ciągle wierząc, że to się jakoś uspokoi. Ale ból nie ustępuje, a zbliża się już 10.00. Ledwo łażę, a tu tyle załatwień i pakowanie swoich rzeczy. Co robić? Wspominam o swoich problemach pielęgniarce, ale one wysłuchają, lecz nie reagują, bo są zajęte innymi sprawami. Wpada do nas także pielęgniarka oddziałowa. Mówię jej, że brzuch mnie boli i nie wiem, jak w tej sytuacji opuścić szpital.

– Trzeba wezwać lekarza! – mówi i znika. Za chwilę przychodzą oboje.

– Co się dzieje? – pyta dr G.

Opowiadam mu przebieg nocy i to, co się stało nad ranem.

– A z moczem jak?

– W porządku! – odpowiadam. G. zaczyna badać mój brzuch i woła:

– Lewatywa! Proszę zrobić lewatywę.

Za chwilę przychodzi pielęgniarka i zaprasza mnie do łazienki. Robi lewatywę i wyjaśnia, co mam robić dalej. Zostaję na kilka minut w łazience. Po 10 minutach jest reakcja. Niedrożność ustępuje. Ogromna ulga, choć domyślam się, że to jeszcze nie wszystko, ale mogę wreszcie zająć się pakowaniem i załatwianiem swoich spraw i szykowaniem się do podróży. Pan Andrzej widząc mnie w lepszej kondycji ciągle mnie popędza i tłumaczy, co mam dalej robić. Sprawę badań histopatologicznych załatwia w sekretariacie po prostu sam, bo ja nie mogę się pozbiierać, a czas biegnie nieubłaganie. Dzwoni też co jakiś czas do swoich dzieci i wnuków. Przypomina mi też o „wypisce”, bo zbliża się już godzina 13.00. Idę zatem załatwić swoje formalności, ale tam czeka kilka osób. Staję cierpliwie pod drzwiami.

– Czy wyraża pan zgodę na przesłanie badań do domu? Taki jest pański adres? – pyta jakaś panienska siedząca za biurkiem. – Proszę jeszcze pana o dowód.

Biorę „wypiskę” i potwierdzam odbiór. A więc jestem już gotów do podróży. Melduję o tym w sali panu Andrzejowi, choć brzuch, czuję to wyraźnie, mam nadal obolały. Kiedy przechodzę obok dyżurki, słyszę słowa pielęgniarki do jednego z pacjentów:

– U nas trzeba się wszystkiego domagać samemu. Nie będziemy chodzić i pytać pacjentów, co im dolega albo czego potrzebują. Każdy musi robić to sam, bo nie mamy na to czasu. Za mało jest personelu.

Na sali pan Andrzej już na mnie czeka. Idę do łazienki, zakładam sobie na wszelki wypadek wkładkę higieniczną. Kiedy jestem gotów, zbieram swoje bagaże. Idziemy do windy i czekamy chwilę na parterze. Pan Andrzej prowadzi jeszcze rozmowę telefoniczną ze swoją córką, która ma po nas przyjechać samochodem. Jest już w Rzeszowie. Wychodzimy ze szpitala na ulicę Szopena i czekamy na nią przed bramą wjazdową.

Gdy docieram do domu, jestem szczęśliwy, choć wiem, że moja kondycja jest nadal mizerna. Ale wreszcie będę spał we własnym łóżku i korzystał z własnej łazienki. Żona na powitanie pragnie mi zaserwować coś dobrego do jedzenia, ale przezornie odmawiam.

Boję się, bo wiem, że niedrożność tak całkiem jeszcze nie ustąpiła i za chwilę mogę mieć te same problemy, co miałem rano.

6 października 2019

Noc przespana, ale czuję nadal, że w jelitach coś mi zalega. Jakkolwiek jem wszystko, co Halinka zrobiła na śniadanie, to jednak brzuch jest obolały, ale myślę, że to po nocy z czwartku na piątek. Staram się jeść uważnie, by nie przesadzić i nie pogorszyć sytuacji. Rano idę nawet do sklepów na zakupy. Przecież jutro jest niedziela, trzeba więc kupić wędlinę, owoce i chleb, a nawet ziemniaki. Rano byłem nawet w kościele, by sprawdzić jak sobie radzę z krwiomoczem i częstszą potrzebą odwiedzenia łazienki. Na wszelki wypadek biorę jednak wkładkę higieniczną. Pogoda jest nawet ładna, choć poranek chłodny. Jak tu nie wyjść na dwór? Udać mi się tak wędrować około godziny, a więc jest dużo lepiej niż wczoraj. Halinka po śniadaniu zaczyna sprzątanie, a ja wyciągam z szafki odkurzacz. Potem staram się jeszcze odrabiać wszystkie zaległości, jakie mi zostały z wczorajszego dnia. Pobieźmie przeglądam prasę, którą żona przyniosła z biblioteki. Mam ją odnieść dopiero wieczorem, gdy biblioteka otworzy swoje podwoje, bo dziś Noc Bibliotek. Impreza rozpoczyna się spotkaniem z Jasiem Melą. Wtedy odniosę prasę i wezmę coś na niedzielę. W sposób ograniczony jem zakupione rano owoce, a także na obiad zaplanowaną na moje przywitanie smażoną rybę z sałatką z ziemniaków i kiszonych ogórków. Smakuje mi, ale czuję, że muszę ograniczyć jedzenie, dopóki naprawdę nie wyzdrowieję.

Wieczorem czuje się wypełniony aż po uszy. Dlatego wieczorem robię sobie herbatkę senes. Od 3 nad ranem zaczyna się w moim żołądku „rewolucja”. Śpię tylko na pół gwizdka co jakiś czas gonię do łazienki. Ale prawdziwa ulga przychodzi dopiero o 6 rano. Teraz już wiem, że jest po wszystkim. Jaka ulga!

7 października 2019

Wstaję normalnie, kąpię się i przygotowuję do kościoła. Mam zamiar po śniadaniu jechać na grzyby do lasu. Chcę się wreszcie po tylu tygodniach, a nawet miesiącach leczenia prawdziwie zrelaksować. Grzyby to taka moja jesienna pasja. Po drodze trzeba tylko wdepnąć do garażu i zabrać wiadra i gumowe buty. Konieczny będzie też telefon, byśmy się z Halinką nie pogubili, choć Ciemny Kąt znamy jak własne palce, przynajmniej wokół leśniczówki, to jednak. Umawiamy się też, że będziemy w lesie tylko do 12.30. Bo w końcu to ma być rozrywka, a nie praca. Kiedy spotykamy się na ścieżce w drodze powrotnej, mamy już dość grzybobrania. Halinka zagląda do mojego wiadra, a ja do jej. Będą z tego przynajmniej 2 obiady. Wystarczy. Po południu nadrabiam zepsutą noc i śpię prawie półtorej godziny.

Miroslaw Osowski